

PAUza

Akademicka



Rok VIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 331

Kraków, 10 marca 2016

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Wspomnienie o Pani Janinie (Angelice) Kraupe

Pani Kraupe (tak w swoich myślach zawsze Ją nazywałem), spełniwszy doskonale swoje posłannictwo, odeszła w przesłanie, w jakich wszyscy się kiedyś znajdziemy. Urodzona 27 stycznia 1921, zmarła 3 marca 2016 roku. Przez 95 lat pełniła swoją rolę człowieka i wybitnej artystki. To jest wiadome wszystkim, którzy znali Ją i Jej dzieła.

Poznałem twórczość Janiny Kraupe, będąc jeszcze studentem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Obecność Jej prac na wielu wystawach pozwalała docenić Jej unikalność wśród wielu współczesnych Jej malarzy. To, czym Jej twórczość była dla mnie, od początku różniło się i dalej się różni wiele od ocen Jej prac przez innych. Faktem jest, że zajęła przednie miejsce wśród największych twórców malarstwa polskiego. Ale – pozwolę sobie zauważyć – przecież cała Jej twórczość, choć posługiwała się tworzywem malarskim, była właściwie pisanie niezwykle, niezrozumiałych przez nikogo (być może włącznie z Autorką) znaków stanowiących nieodgadniony i nigdy nieodczytany język jakiejś tajemnej wiedzy. Zawarta w tych znakach tajemnica jest jak magnes: wciąga widza w daremne usiłowania ich odczytania. Prawie zawsze ciemne tło Jej obrazów stanowi podstawę znaków płonących czerwienią, oranżem, zielenią, żółcią. To „pisanie” swoich obrazów zdecydowanie odróżniało Ją od innych twórców. Była nie tylko wspaniałym człowiekiem, ale także swojego rodzaju „medium”: zapisywała tajemne znaki na płótnach i papierze.

Minęło wiele, wiele lat, od czasu kiedy, nie znając jeszcze Autorki, znałem jej obrazy. Będąc w Krakowie na Walnym Zgromadzeniu PAU, poznałem Panią Kraupe przelotnie, przedstawioną Jej przez Andrzeja Kobos. Potem, któregoś dnia mój Przyjaciół zaproponował mi odwiedzenie Jej w pracowni, w której także mieszkała, w alei Krasińskiego.

Obok pędzących Alejami Trzech Wieszców samochodów, wśród spalin, pyłu i jazgotu, weszliśmy do bramy opuszczonej i niezadbanej, jakich wiele w Krakowie. Skrzypiąca winda, słyszalnie zmęczona, wyniosła nas na najwyższe piętro. Wspiąwszy się na ostatni bieg schodów, osiągnęliśmy poddasze, gdzie znajdowała się Jej pracownia.

Weszliśmy do środka i... raptem skończył się XXI wiek. Wszyscy i wszystko, co było w tym wnętrzu, było grubo starsze. Także i atmosfera wnętrza. Sama mieszkanka, o młodej i bardzo zadbanej twarzy i całej postaci, nie dawała poznać, że ma już za sobą 90 lat egzystencji. Ileż w tym czasie wydarzyło się w kraju i w świecie. Niemal cała straszna, ale i potężna, historia XX wieku mieściła się w tym czasie, którego Pani Kraupe stanowiła istotną dla wielu część. Najpierw była młodą artystką; widziała ludzi i rzeczy, których już nigdy nie będzie na świecie. Była – patrząc z obecnej perspektywy – wielką wobec współczesnych i małą wobec historii, w jakiej przyszło jej wziąć udział.

Zachowała – pamiętam – młodziński, dźwięczny głos. Prosiła, aby nie nazywać ją Janiną, bo tego imienia nie lubiła – Jej ulubionym imieniem było Angelika. I tak się do Niej w naszych roz-



Janina Kraupe i Adam Korpak, Collegium Maius, Kraków 2009.

mowach zwracałem, chociaż na stałe pozostała dla mnie Panią Kraupe. Wydaje mi się, że rozumieliśmy się dobrze.

Na początku naszej znajomości nie obyło się bez zgrzytu. Uwagi, jakie w naszej rozmowie zrobiłem szczerze, choć nieopatrnie, na temat Jej malarstwa, wzbudziły Jej protest. Twierdziłem wówczas, że podając na swoich płótnach i kartonach zapisów muzycznych nazwiska kompozytorów i tytuły muzyki, jakiej słuchała, malując je, odbiera tym obrazom ich tajemniczość przekazu. Bardzo Ją to ubodło, bo jakkolwiek krytyka była źle przez Nią przyjmowana. Wycofałem się zatem pośpiesznie, ale doskonała Jej pamięć dała o sobie znać, kiedy – kilka lat później – byłem na wernisażu Jej wystawy w Nowohuckiej Galerii. Podeszedłem, aby się z Nią przywitać. Powiedziała wówczas żartobliwie: „Aha, przyszedł Pan znowu krytykować, co?”.

Spotkaliśmy się kilka razy przy różnych okazjach. Dobrze pamiętam Jej obecność na wernisażu mojej pierwszej wystawy grafiki w Collegium Maius, a także Jej uczestnictwo w naszej wspólnej prezentacji książek, jakie wtedy (2011) się ukazały. Jej album wczesnej grafiki i dwa moje tomiki wierszy i aforyzmów, były przedmiotem prezentacji, jaką prowadził wówczas w gmachu PAU Andrzej Kobos. Pani Janina Kraupe była członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności.

Wszystko, o czym tu piszę, zdarzyło się w czasie przeszłym. Teraz, kiedy w zamyśleniu patrzę na wiszącą na ścianie naszego domu na wyspie w Finlandii świetlistą, tajemniczą Jej grafikę, jaką mi podarowała, słyszę Jej dźwięczny głos, choć widzę też oczami wyobraźni tonącą w mroku Jej pracownię, teraz opustoszałą, pełną jednak nadal Jej żywotnej aktywności i czaru, jaki roztaczała wokół. Jej dyscyplina zawodowa była zadziwiająca i zarazem imponująca. Przyjmowała za dnia wielu ludzi, wypisywała zamówione horoskopy, a kiedy zapadała nocna cisza o laskach podchodziła do sztalugi, by przy dźwiękach muzyki tworzyć, „pisać” ciąg dalszy jej opowieści, zawiłej a niemożliwej do odczytania. Pani Kraupe przez swoje dzieła stale żyje. Więc: Non omnis moriar.

ADAM KORPAK

Pani Angelika...

Fot. Rosner, Kraków 1949



Zdjęcia kolorowe: fot. Andrzej Kobos, Zawoja 2009

Absurdy Polskiej Bibliografii Naukowej

Przypisanie chłopca do roli w pierwszej Rzeczypospolitej niestety bardzo przypomina obecną sytuację polskich uczonych i pracowników nauki. Zaprzecza to wszystkim wzorcom i tradycjom wolności nauki oraz swobody badań akademickich. Od XII wieku bowiem, gdy powstawały europejskie uniwersytety, uczeni przemieszczali się między ośrodkami akademickimi, pracowali – jak Mikołaj Kopernik – we Fromborku, studiowali np. w Bolonii i Krakowie, a publikowali w Amsterdamie albo Bazylei.

Dzisiaj, w trosce o walkę z wieloletowością, można pracować naukowo tylko dla jednej uczelni, pod jednym szyldem i dla jednego pracodawcy, dodajmy – pracodawcy krajowego. Jeżeli przeprowadziliśmy badania np. w Cambridge, Oxfordzie, Uniwersytecie Harvarda, Berkeley, czy w Paryżu, to nie możemy – pracując też w kraju – wskazywać tych instytucji jako tych, w których prowadzone były badania. Nie możemy z powodu decyzji naszego Ministerstwa. Warto zauważyć, że ten wymóg administracyjny zakłamuje obraz rzeczywistości. Na poziomie najniższym – w przypadku dokumentacji naukowego dorobku uczonego – doprowadza to nie tylko do absurdów, ale wręcz do jawnego świadectwa nieprawdy i do kłamstwa. Otóż, wypełniając wpis do *Polskiej Bibliografii Naukowej* (www.pbn.nauka.gov.pl), zmuszeni jesteśmy zamieszczać tam informacje dotyczące numeru ISSN dla czasopism, ISBN dla książek, podawać miejsca i daty wydania, liczbę arkuszy, stron, określać dziedziny, których praca dotyczy, deklarować czy posiadamy prawa autorskie do danego tekstu etc.¹

Rośnie liczba informacji i wpisów w *Polskiej Bibliografii Naukowej*, a administratorzy mogą się w końcu wykaazać postępowaniem „informatyzacji” naszych danych. Wszystko to byłoby jednak – jak to się mówi – „kaszka z mleczkiem” (lub *a piece of cake* – jak mawiają Anglicy), gdyby nie to, że absurdalne rozporządzenia rodzą absurdalne efekty.

Bibliografia i zapisy bibliograficzne mają swoje prawa i zasady, znane od dawien dawna i określone w bibliotekoznawstwie, źródłoznawstwie i kilku innych dziedzinach, zwłaszcza humanistyki. W systemie Polskiej Bibliografii Naukowej wprowadzono jednak, wedle wymogów administratorów nauki, nowe wymagania – nowe „dziedziny” i „pola”, które dotąd były nieobecne. Otóż w jednej z kolejnych rubryk, którą trzeba wypełnić, jest pytanie o afiliację instytucjonalną autora, czyli wspomniane na początku „przypisanie chłopca do roli”. Niestety, jest to sformułowane w następujący sposób: podaj instytucję figurującą na okładce czasopisma, książki etc. (lub) podaj afiliację instytucjonalną autora. Jak łatwo zauważyć, jedno wcale nie równa się drugiemu. Obie formy („afiliacja” i „instytucja

na okładce”) są traktowane jako równoznaczne i tożsame z „afiliowaniem się” do danej firmy (instytucji naukowej). Gdy więc dla przykładu firmą tą jest Rosyjska Akademia Nauk, albo Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley, system informatyczny wymusza na nas wskazanie tego miejsca, w którym badania wykonano lub opublikowano (na szczęście można ten wymóg zignorować i udaje się przejść dalej). Jednocześnie musimy zadeklarować naszą jednostkę krajową, na przykład Wydział Orientalistyczny Uniwersytetu Warszawskiego, jako instytucję, której „oddajemy” nasze naukowe uprawnienia i której „przypisujemy” wszystkie nasze dzieła i drobniejsze prace. Gdy więc chcemy być wierni naszej polskiej macierzystej placówce i wpisujemy ją zgodnie z naszą wiarą i dobrymi intencjami, system wykaże nam, że dany tekst, studium, czy komunikat – wydany w Moskwie lub w Berkeley w Kalifornii, jest dziełem Wydziału Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

I tu rodzi się problem! Przypisanie uczonemu „do między” może i jest w porządku, ale dlaczego mamy kłamać „ku chwale Ojczyzny”? W tych, zwłaszcza zagranicznych, publikacjach nie ma na ogół żadnych polskich instytucji jako firmujących edycję. Warto też dodać, że dotyczy to również spraw krajowych. Można bowiem przekonać się, że publikując w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie – skądinąd bardzo zasłużonej instytucji – system elektroniczny wykaże nam, że taka instytucja nie figuruje w bazie danych nauki polskiej, a ponadto nie można się do niej „przypisać”, gdyż nie ma uprawnień do nadawania tytułów i stopni naukowych etc. Podobna sytuacja jest ze wszystkimi towarzystwami naukowymi (np. z Towarzystwem Naukowym Warszawskim) lub innymi instytucjami, takimi jak Kasa im. Józefa Mianowskiego – Fundacja Popierania Nauki, jak również z Muzeum Historii Polski, Instytutem Pamięci Narodowej i wieloma, wieloma innymi organizacjami funkcjonującymi w tzw. obszarze nauki, które nie mają uprawnień do nadawania tytułów i stopni naukowych.

Rodzi się pytanie: po co to wszystko było i dlaczego państwo (tj. jego system bibliografii naukowej) zmusza nas do kłamstwa i obchodzenia absurdów bocznymi ścieżkami? Dlaczego odwieczne zasady zapisów bibliograficznych, skrócone lub rozszerzone, są modyfikowane do wymogów biurokratycznych, które rodzą nie tyle absurd, co prawdziwe „potworki bibliograficzne”.

Nie ma żadnego powodu, aby w zapisach bibliograficznych znajdowały się dodatkowe informacje o autorze. Jeśli nie zatrzymamy tej fali, łatwo można sobie wyobrazić, że kiedyś resortowi biurokraci zechcą zainteresować się np. kolorem naszych włosów!

LESZEK ZASZTOWT

★

Prof. dr hab. Leszek Zasztowt jest byłym dyrektorem Instytutu Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów PAN oraz profesorem w Studium Europy Wschodniej Wydziału Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Jest sekretarzem generalnym Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i prezesem Kasy im. Józefa Mianowskiego – Fundacji Popierania Nauki. W 2015 roku został wybrany na przewodniczącego Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN.

¹ Czyli wykonujemy bezpośrednio lub pośrednio pracę dokumentacyjną, której – moim zdaniem – nie powinni wykonywać uczeni, a personel pomocniczy lub osoby zajmujące się zawodowo prowadzeniem bibliografii naukowej. Ponieważ jednak na ogół tego personelu brak na uczelniach i w instytutach badawczych, często robić musimy to sami, między innymi dlatego, że przeważnie jesteśmy – na przykład – jedynymi posiadaczami danej książki wydanej za granicą w trudno dostępnej w kraju specjalności. W ten sposób, ku chwale Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, własnoręcznie realizujemy biurokratyczne wymogi naszych administratorów.

zaPAU

Pozaziemskie cywilizacje: kilka pytań teologicznych

Na zaproszenie księdza biskupa Jana Tyrawy, ordynariusza diecezji bydgoskiej, wygłosiłem niedawno w Wyższym Seminarium Duchownym w Bydgoszczy wykład na temat pozasłonecznych układów planetarnych. Krótkie sprawozdanie z tego wykładu zamieścił wydawany w Bydgoszczy „Przewodnik Katolicki”, wspomniał o nim także w obrazie tygodnia „Tygodnik Powszechny”.

Omówiłem odkrycia zbudowanego przez NASA satelity „Kepler”, który w latach 2009–2013 odkrył, że wiele gwiazd podobnych do naszego Słońca ma wokół siebie planety o masach i rozmiarach podobnych do ziemskich i orbitach zbliżonych rozmiarami do promienia wokółsłonecznej orbity Ziemi. Zatem w Galaktyce jest wiele planet, na których nasłonecznienie, temperatura, skład atmosfery i gleby niewiele różnią się od tych, jakie teraz panują na Ziemi i jakie panowały w poprzednich epokach geologicznych.

Chociaż większość uczonych sądzi, że takie „ziemskie” warunki, w ich trwającym około cztery miliardy lat geologicznym rozwoju, doprowadziły do spontanicznego powstania życia z materii nieożywionej, a w dalszej konsekwencji nas samych, nauka nie potrafi „jeszcze” do końca wyjaśnić wszystkich ważnych szczegółów tego procesu. Ująłem „jeszcze” w cudzysłów, bowiem jeżeli pojawienie się na Ziemi inteligentnego życia było cudem, alegorycznie opisanym w Księdze Genesis, nauka tego cudu nie wyjaśni – rzecz jasna – nigdy. Ale jeżeli życie pojawiło się na Ziemi w sposób naturalny, jako przyrodnicza konsekwencja wcześniejszego aktu powstania (stworzenia?) Wszechświata w Wielkim Wybuchu, to przecież powinno się pojawić także na innych planetach, takich samych jak Ziemia. Czy na pewno powinno?

Aditya Chopra i Charles Lineweaver z Australian National University twierdzą, że nie! W pracy *The Case for a Gaian Bottleneck: The Biology of Habitability*, opublikowanej w styczniu 2016 w „Astrobiology”, dowodzą, iż „wąskie gardła” w astronomicznej i geologicznej ewolucji planet albo zupełnie uniemożliwiają wcześnie powstanie życia, albo koniecznie prowadzą do jego zagłady w czasie krótszym niż około cztery miliardy lat. Życie takie jak na Ziemi jest więc *zupełnie wyjątkowym przypadkiem*. Czy zatem jesteśmy jedynymi istotami w całym Wszechświecie obdarzonymi świadomością i inteligencją?

Tego, oczywiście, nikt nie wie: nie jest więc wykluczone, że pozaziemskich Obcych – równie wyjątkowych jak my – kiedyś odkryjemy. Na przykład znajdując przekonujące ślady ich technologicznej działalności. O tym jak bardzo na odkrycie Obcych czekamy świadczy choćby niedawna konsternacja wywołana niezwyklejmi wynikami obserwacji gwiazdy KIC 8462852, położonej 1480 lat świetlnych od Ziemi. Zmienność jej blasku, zarejestrowana przez teleskop Keplera, wykazuje nieperiodyczne pociemnienia, niepodobne do niczego do tej pory obserwowanego. Wysunięto hipotezę, iż jest to ślad „sfery Dysona”, to znaczy mega-konstrukcji o rozmiarach układu planetarnego, służącej zaawansowanej technologicznie cywilizacji do wykorzystywania całości energetycznych zasobów macierzystej gwiazdy.

Większość zajmujących się tym problemem astronomów sądzi, że fenomen KIC 8462852 da się wytłumaczyć naturalnie – istnieniem pewnych specjalnych rojów komet; nie wszyscy się jednak z tym wyjaśnieniem zgadzają, wskazując na jego słabe punkty. Dlatego zadaje pytanie: czy jesteśmy przygotowani na, możliwe przecież, odkrycie pozaziemskiej cywilizacji? Czytamy powieści Lema, oglądamy „Gwiezdne Wojny”. W kulturze popularnej pozaziemscy Obcy są od dawna obecni, przyswojeni i zaakceptowani jako pewna egzystencjalna możliwość.

Ale czy jesteśmy naprawdę w stanie zmierzyć się z moralnymi i teologicznymi pytaniami o Obcych? Zadaję sobie pytania, na które nie potrafię odpowiedzieć. Czy Obcy mają duszę? Czy ciąży nad nimi Grzech Pierworodny, wymagający Odkupienia? Czy mogą być zbawieni i czy zmartwychwstaną ich ciała, zupełnie niepodobne do naszych? Czy są wśród nich inne narody wybrane, z którymi Bóg zawarł inne Przymierza? Czy ich aniołowie to są ci sami aniołowie, co nasi, zebrani w niebiańskie hierarchie, opisane przez Pseudo-Dionizego Areopagite?

A jeżeli przyjdą do nas – niezrozumiałe Obcy, z innymi modlitwami, z innymi zwyczajami, we wszystkim przerażająco Inni – czy będziemy w nich widzieli bliźnich, braci, dzieci naszego Boga? Czy będziemy ich miłować jak siebie samych? Czy raczej przyjmiemy ich tak, jak dziś przyjmujemy biednych Syryjczyków?

MAREK ABRAMOWICZ

Professor Emeritus
Göteborg University
Physics Department
SE-412-96 Göteborg
Sweden

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.